

NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok II. |

Kurytba, dnia 23. Sycznia 1913 r.

| Nr. 4.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki*. Redaktor: *Wojciech Szukiewicz*.

JAKIM POWINIEN BYĆ ZWIĄZEK NAR. POLSKI?

Związek Narodowy Polski, będący do tej pory instytucją zupełnie martwą, która w życiu polaków parafiśkich żadnej zgola nie odegrała roli, zamierza obecnie wejść na zupełnie nową drogę, zreformować się i zacząć pełnić zadania, jakich się po takim stowarzyszeniu spodziewać mamy prawo. Wiadomo nam, że ostatni Sejm żadnego nie dał wyniku, że termin zwolnienia następnego odłożono na sześć miesięcy, że została wybrana Komisja Statutowa, której zadanie polega na przereźnieniu starej ustawy i na ułożeniu nowej, któraaby celowi więcj odpowiadala.

Krytykę dawnego Zarządu przeprowadził jego sekretarz p. Bolesław Prysak w przemówieniu, które jest już Czytelnikom „Niwy” znane ze sprawozdania, a to uwalnia nas obecnie od cofania się wstecz jakoteż od zastanawiania się nad tym, co w Związku było dotychczas rzeczą zią i dlaczego. Zapomnijmy o tym, co było, a starajmy się raczej pracować nad tym, żebyby popelnione błędy już więcj się nie powtórzyły, żebyby Związek stał się tym w życiu naszym, czym od dawna być powinien.

Jeżeli każdemu prywatnemu człowiekowi wolno mieć swoje zdanie o celach Związku, i głośno je wypowiedzieć, tymbardziej wolno mieć w tej materji zdanie pismu polskiemu, którego obowiązkiem nawet jest przemówić publicznie i sąd swój o rzeczy wygłosić. To też wychodząc z tego założenia niechaj mi będzie wolno powiedzieć na tym miejscu słów parę o tym, jak cele i zadania Związku Narodowego Polskiego w Paranie pojmuje.

Zaczynam od stwierdzenia faktu, że Związek powinien łączyć wszystkich polaków w Paranie a nawet w Brazylii mieszkających bez różnicy pici, wyznania i przekonań politycznych albo spo-

łecznych. Związek Narodowy Polski, jak sama jego nazwa wskazuje, musi być instytucją czysto narodową polską bez żadnego charakteru wyznaniowego, społecznego lub politycznego. Z chwila, w której Związek zacząby dzielić polaków na partje i partyki, kola i kółka, już istnienie jego byłoby niemożliwe. Nowa ustawa musi być ułożona w taki sposób, żebyby członkiem Związku mógł być bezwzględnie każdy polak w Brazylii mieszkający bez względu na swoje przekonania religijne, społeczne lub polityczne, gdyż tylko wtedy łączy nas wszystkich w jedną całość, tylko wtedy stanie się instytucją powszechną na całkowitej tolerancji opartą.

Ale w jakim celu ma Związek wszystkich polaków łączyć? Jaki ma im przynieść pożytek? Jaką korzyść?

Stary kraj, wysyłający stale spora ilość wychodźców do Parany, nie posiada żadnych zgola wiadomości o tym kraju, albo raczej, powiedzmy to szczerze, wiadomości bardzo niedostateczne i balałumne. Nawet „Polskie Towarzystwo Emigracyjne” w Krakowie, jakoteż „Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami” w Warszawie, chociaż powinnyby znać warunki życia w Paranie dokładnie, skoro podejmują się udzielać wychodźcom rozmaitego rodzaju informacji, nie znają warunków życia tutejszego i ściśle biorac nie o nim powiedzieć nie umieją. Jako jeden z inicjatorów i założycieli warszawskiego „Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami” i pierwszy kierownik jego biura w ciągu roku blisko wiem sam najlepiej, jakie przykre było moje położenie, kiedy musiałem udzielać informacji wychodźcom do Parany o kraju, którego wcale nie znałem, o którym sam najdłuższego nie miałem pojęcia. A gdy chciałem zasięgnąć prawdziwych i bezstronnych wiadomości, musiałem udawać się do osób prywatnych, których wcale nie znałem, o których nie wiedziałem, czy mają czas i ochotę zająć się odpisywaniem na moje listy. W takim przykrym położeniu znajdujący się

w kraju wszyscy ludzie zajmujący się sprawami wychodźstwa do Parany, choć jeżeli kto nawet i był w Paranie czterech miesiące, albo półtora roku kiedyś raz w życiu, to przecież nie może już być wyrocznią i stałym źródłem informacji chociażby dla tego, że stosunki w Paranie ustawicznie się zmieniają, i co było prawdą wczoraj, już nie jest nią dzisiaj a tymbardziej nie będzie prawdą jutro.

Z tych powodów powinniśmy dążyć koniecznie do wytworzenia instytucji, któraaby się stale zajmowała zbieraniem i gromadzeniem oraz przechowywaniem wszelkich wiadomości o życiu w Paranie, żebyby udzielać ich zarówno towarzystwom emigracyjnym w starym kraju jak i pojedynczym ludziom, gdy się po nie tutaj listownie zwrócą. I oto wedle mego zdania pierwszy i najważniejszy obowiązek dobrze swoje cele pojmującego Związku Narodowego Polskiego, polegający na stworzeniu i utrzymaniu biura informacyjnego w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Czy się zwróci z zapytaniem towarzystwo, czy redakcja pisma, czy drobny rolnik, czy rzemieślnik, czy ktokolwiek zresztą, kto się wybiera do Parany, Biuro Informacyjne Związku Narodowego Polskiego powinno udzielać wszelkich żądanych informacji i to zupełnie bezinteresownie to znaczy się bezpłatnie. Ale nie koniec na tym, Związek bowiem posiadając dostateczny materiał nie powinien czekać, aż go kto o informacje zapyta, lecz obowiązkiem jego jest wysyłać stale i systematycznie informacje do wszystkich pism oraz instytucji emigracyjnych starego kraju, żebyby prawdziwe wiadomości o Paranie szerzyły i rozpowszechniały.

Jestto wedle mego zdania pierwszy i bodaj-że najważniejszy obowiązek Związku Narodowego Polskiego, jakkolwiek nie ostatni.

(D. n.)

Wojciech Szukiewicz.

NASZE SIŁY.

(Dokończenie)

Dobiegliśmy już do końca z opisem naszej ziemi. Potoczmy jeszcze raz okiem po kraju: ujrzymy w środku ziem polskich Królestwo Polskie — rzeń i najęszszą podwalinę Polski. Dwa pasy ziemi, każdy o połowę od Królestwa mniejszy oddzielają to serce ziemi polskiej od naturalnych granic mowy polskiej: na południu Galię — od Karpat, na północy Pomorze — od Bałtyku. Kolem wedle Królestwa rozłożyły się ziemi: na zachodzie staropolskie dzielnice — Śląsk (trzy razy mniejszy od Królestwa) i Wielkopolska (cztery razy mniejsza od Królestwa). Na wschodzie graniczy Królestwo z polskim niedgdyś Krajem Zabranym, (t. j. Litwa, Wołyniem, Podolem i Ukrainą) — czterokrotnie przewyższającym Królestwo wielkością swego obszaru.

Przestaliśmy być czasowo państwem niepodległym, ale nie przestaliśmy być wielkim narodem, jednym z znaczniejszych na świecie potęgę ducha, wartością własnego dorobku kulturalnego. Zamieszkujemy w środku Europy kęś z emi nie nabógatszy wprawdzie, ale i nie ostatni. Skromna jest przyroda naszego kraju, ale też i nie ciężka jak gdzieindziej. Ziemia nasza na całym obszarze żywi nas, w łonie swoim cho- wa skarby kopalne, klimat nasz nie ma łagodności i miękkości, w której leni- wiecie i rozluźnia się charakter próżni- aczych ludów południa. Kochamy też z całej duszy naszą ziemię, bo tu żyli i pracowaliśmy nasi ojcowie, tu legną kości nasze. Ziemi tej nie rzucimy i nie za- przędamy. Będziemy rosnąć w siłę i odwagę i zdobędziemy swobodę, odzyskamy podeptane prawa. Mu- simy i będziemy rządzić się sami w tej Ojczyźnie, wbrew tym wrogom, co starają się opóźnić chwilę naszej sa- modzielności!

Poza Polską — na szerokim świe- cie — żyje rozprzódzonych parę milio- nów rodaków naszych. Przeszło póło- ra, miliona Polaków zamieszkuje Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, pół miliona naszych rozrzuconych jest w głębokiej Rosji i na Syberji. Jak liście oderwane od drzewa, tak i wychodzący ci, których niedola lub ucisk wroga rozpedziły po obczyźnie — topnieją i

giną dla Polski, wsiąkając w obce oto- czenie. Żal ścisła serce, kiedy się po- myśli o tych dzieciach ziemi polskiej, których wypędza z ojczyzny wciśkający się zewsząd żywił obcy. Mimowoli wy- rzywa się z piersi krzyk:

Hej ty ziemię Polski, tak bogata,
Ze żywył mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!

Jedynie w Brazylii, gdzie w kraju podobnym do Polski osiedla na roli subsyściana gromada naszego ludu wiejskiego — żywił polski ma trwałsze podstawy narodowego ostania się. Tam też płyną rozumem i celowością kiero- wane fale wychodźstwa polskiego.

* * *

Kończymy ten rzut oka na naszą ziemię i nasze siły streszczeniem się: jesteśmy narodem wielkim i sławnym, ziemia nasza jest obszerną i przydatną do życia i rozwoju. Niema siły, która- by mogła zniszczyć naszego ducha, nie ma potęgi, która by w wieki utrzyma- ła nas w niewoli, niema moce, która- by nie dopuściła nas do odzyskania sa- modzielności. Potężni duchem, umilo- waniem swego, wysiłkiem pracy i kul- turą, my wystąpimy jeszcze na widow- nie dziejowa, wolni i sławni. Teraz zaś skupimy wszystkie siły do wzajemnego oświecania się, do łączenia, gromadze- nia zasobów siły, którą zerwiemy do- tychczasowe pęta, a zdobędziemy auto- nomję, to jest, to i będzimy sami u siebie gospodarzami.

Przychodzą nam tu na pamięć sło- wa wielkiego poety i myśliciela Ada- ma Asnyka:

„Poki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność — i męstwo człowiecze,
Poki sam w ręce nie odda się czynie
I praw się swoich do życia nie zrzecze:
To ani lancuch, co ścisła mu szyję,
 Ani utkwione w jego piersiach miecze,
 Ani go przemoc żadna nie zabije
 I w noc dziejowej harby nie zawlecze!...“

Siernieżyca

ZE „ZWIĄZKU“.

[Dokończenie]

Znowu ogłoszenia roznośli wiadomości po kraju — grunt pod Dom Narodowy nabyły — potym głucha cisza, a wreszcie po jakimś czasie krótka wiadomość — grunt pod Dom Narodowy sprzedany.

Więc łatwo ten i ów zapyta się — coż to za robota? albo Związek jest instytucją spekulacyjną, która ziemią handluje, a wtedy

Związek na tych spekulacjach zarabia — albo kupujący grunt wzięli się do sprawy lekkomyślnie i grosz publiczny mimo może chcą i wiedzy zmarnowali.

W tym razie zaszedł niestety ostatni wy- padek — dlatego zmuszony byłem tych kil- ka ogólnych uwag na początku mego sprawo- zdania umieścić, aby tym łatwiej wywie- dliście działalność Zarządu w ciągu roku ubie- głego.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu Zarządu nowoobranego powstała ożywiona dyskusja w sprawie kasowej, gdyż książki były tak prowadzone, że z nich ostatecznie nie dojsz- nie było można, było to prowadzenie fami- lyjne, dobre w gospodarstwie domowym, a nie w instytucji publicznej, która właśnie jasnością w czynach swych i porządkiem zdo- bywać musi zaufanie ogółu.

Drugą najcięższą pracą i najmniej pro- duktyną była sprawa nabytego w roku 1911 gruntu pod Dom Narodowy. Jak fatalnie sprawa ta stała dość powiedzieć, że zajęła ona trzy kwartaly Zarządu, spowodowała zupełną dezorganizację Zarządu i naraziła sam Związek na poważne straty. Po długich namysłach, sporach, stanęło wreszcie na tym, że Związek gruntu nie posiada, jak od sa- mego początku go nie posiadał.

Stan kasowy dzisiaj przedstawia się nastę- pująco:

fundusz Związkowy i Domu Naro- dowego wynosił	2:221:8400
wydano	1:374:8600
pozostaje też w kasie Zw.	846:000

Z tego musimy odliczyć 450:000 zło- żone przez ludzi dobrej woli na Dom Na- rodowy, a które to 450:000 w razie zada- nia posiadaczy obligacji, każdej chwili cho- wiani jesteśmy zwrócić, tak więc realny majątek Związku wynosi 396:800 rs.

„Jak na Towarzystwo o tak szeroki zak- resie działania, jest to dorobek równający się zero.“

Gdzie tego wszystkiego leży przyczyna wspomnianem na wstępie.

Teraz tylko na zakończenie pozwolę się zwrócić do naszych następców z kilkoma sło- wami:

Pożybliśmy się tej zmyry wiecznie trapiącej, jaką był ów grunt tak lekkomyślnie i drogo nabyty — dziś co jest, należy do Związku, Myśli Domu Narodowego porzucam nam nie wolno, gdyż każdy rozsądny człowiek przy- naleć to musi, że jest on niezbędny. — Za wóz służby nam mogą Niemcy; gdzie tylko zjawi się ich kilka rodzin, zaraz za nimi powstaje, jak grzyb po deszczu, „das Deutsche Haus“, a dom ten jest twierdzą dla nich oj- czyzną, jest dalszym ciągiem ich życia w oj- czyźnie i strażnikiem ich narodowych trady- cji — to samo zadanie powinien mieć Dom Narodowy Polski.

Dlatego nie wolno nam upadać na duchu — tylko rozpocząć dzieło dalej rozważnie pro- wadzić naprzd.

Następnym punktem porządku dzienne- go była rewizja kasy, po dokonaniu której z po- wodu braku uczestników przez zakończył ze- hrania.

Drugi wiec Sejmowy dnia 6-go b. m. rów- nież nie przyszedł do skutku z powodu bra- ku uczestników — wobec tego Zarząd posta- nowił przedłużyć swoją działalność na 6 mie-

sięcy i w tym czasie przygotowane należącej całej materjał Sejmowy i zwołać Sejm z końcem miesiąca czerwca b. r.

Obecny Zarząd składa się z następujących członków:

Prezes: p. Zygmunt Majewski,
Sekretarz: p. Bolesław Prysak,
Skarbnik: p. Jan Fauz,
Cenzor: p. Tomasz Porat.

Członkowie: p. p. Franciszek Hoffmann,
Władysław Kamiński, Witold Wierzbowski,
Adam Neumann, Piotr Brautlinski.

Prezes: Zygmunt Majewski.
Sekretarz: Bol. Prysak.

W sprawie wychodźstwa do Parany.

Przed blisko 2 lata została wznowiona agitacja za ruchem wychodźczym do Parany. Wszęła ten ruch grupa ludzi dobrej woli i znaczny czynów pod wpływem oroku życia i zamknięcia kolonistów dawniej tutaj osiadłych, ludzi mających w pamięci tę biedę, którą cierpieli nasi bezrolni mieszkańcy wsi a nawet małorolni gospodarze.

Dzięki wychodźtwa do Parany około 2.000 rodzin bezrolnych i małorolnych z Siedleckiego i Lubelskiego podniosły się tam ceny rocznicy i wynagrodzenie parobków dworskich. W okolicach tych objętych wychodźstwem osiągnęli pozostałi pracownicy roli te korzyści, które dane im chwilowo w czasie pieniężnych strajków, zostały potem odebrane po krwawych rozprawach pod Garhomon i Czemiernikami, jakoteż po związaniu się p. dzedziów w solidarne placęną grupę wyżykaczy. Swojego czasu ludowe pismo „Zaraniec” opisywało niektóre ciekawe wypadki, jak pod wpływem ruchu wychodźczego do Parany miękły serca dziedziców i odebrane ja już odbiane psenności użytki służby dworskiej powracały znowu do użytku parobków.

Zresztą skutki wyrażone przez wyjazd części bezrolnych z majątków, wynagrodzone zostały intensywniejszym stosowaniem maszyn rolniczych, co jest z korzyścią społeczną. Kapitałów zaś na inwestycje tego rodzaju nie brakowało. Zapowienie ziemie Lubelskiego, marząc o przeniesieniu na „wschodnich rynkach” założyli wielką cukrownię kosztem 1.000.000 rubli w Mandurji, w miejscowości Ażeche. Dziś mogą nadmiar kapitałówłożyć w kupno maszyn rolniczych. W Paranie zaś, choć nie wszyscy przychodzący zastali wymierzone i gotowe do objęcia gospodarstwa, jednak szybko rozwijający się przemysł i budowa dróg dostarczają poszukującym dobrze płatnej pracy.

Jak każda rzecz ma i wychodźtwa swoje złe strony. Starać się owo że zmniejszyć, powinno być wysiłkiem społecznym. Zamiast tych ustulaw widzieliśmy co innego.

Byli ludzie utrzymujący, że laniego możemy obronić Chelmezczyznę, jeżeli parobcy tanią służbę będą dziedziom. Widzieli oni w niepodnoszeniu płacy zarobkowej zasługę społeczną a w namawianiu do buntu, lub choćby do wyjazdu do Parany — zbrodnie.

Byli uczuciowcy, którzy na wieść o liczą-

nych śmierciach, powodowanych męczącym przejazdem i zasadniczą zmianą pokarmu, przy beczynności, tracili spokojny sąd o rzeczach, upatrując w działaniach społecznych, starających się kierować wychodźstwem co w rodzaju demonizmu [ukochania zła i bólu].

Wywołana przez najrozmaitsze żywioły oszczerza krytyka a nie przedmiotowe badanie warunków i celowości wychodźstwa zmęczała w wielu mniej energicznych przychodzących wiarę we własne siły. Tacy powiększyli liczbę ofiar wychodźstwa do Parany. Mało krytyczne masy wychodźców nasyli, poddawali się oszczerzemu przedstawieniu nowych warunków życia. Każdy wychodźca przechodzi pewien stan aklimatyzacji, powodowany przyzwyczajaniem się do nowych warunków życia, tudzież tęsknotą za krajem. Trudno wtedy człowiekowi odróżnić ziarno prawdy od plewy fałszu.

Tak mało był: między nami ludzi, którzy by spokojnie i rzetelnie informowali nowych przybyszów o warunkach miejscowych życia, pracy i praw.

Prywatka, która niegdyś zaciemniała piękne życie Rzeczypospolitej Polskiej, obecnie jest wznoszoną do sądów o rzeczach społecznych. Zjawisko społeczne wychodźstwa nie jest rozważane bestronnie z punktu widzenia dobra społecznego, jeno z punktu interesu prywatnego lub cisno osobistego. Co przeciwnik popiera, to rzeza ganić bez względu na wynikające stąd zło.

Prasa polska, tak w starym kraju jak i w Ameryce, nie stanęła na wysokości zadania. Czytaliśmy oszczerstwa, fałsz, potwarze, jeno nie badania istoty rzeczy i nie opiekę nad wychodźcami. Nawet „Tow. Opieki nad wychodźcami”, uspakajano przez usta swego delegata p. Bayera, że wychodźtwa wkrótce ustanie dzięki licznym śmierciom i niedbalstwu rządu brazylijskiego, powodowanych zaś głównie brakiem stosowania elementarnej higieny w czasie ciężkiej drogi i pierwszych miesięcy pobytu w Paranie.

Zamiast więc dostarczyć tych wskazówek higienicznych, zamiast upominać się u rządu brazylijskiego o poprawienie bytu wychodźcy, „Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami” sprytnie wciąga do swych kombinacji nieszczęścia powodowane brakiem opieki i nieuszczęścia sąsą oście całej skutecznej działalności onego T-wa.

Diś pomarli wychodźcy śpią pod pinjami Parany. Pozostali zagospodarowali się na szakrach lub pracują w rozmaitych miejscach w pogoni za chlebem. Po roku pobytu zaaklimatyzowali się, przywykli, poznali nowe warunki życia, wstają teraz w ziemię tu-tejszą i pewnie wieki cale nie zmyją tej pracowitej fali ludu rolniczego.

Ludzie bez energii zdobywczej i ofiary wychodźtwa popowracali do kraju i tam na razie popisują się opowieściami o Paranie w czarnych barwach, barwy te jednak błędna rozjaśnianie listami prawdziwych zdobywców ziemi.

[Dok. nastąpi.]

Jul. Bagniewski.

HEJNAŁ.

Gdy surma bojowa zawarczy —
Zabysława porporce, bagnety,
Więcher nam wieści dostarczy
Z hasłem nam doda podniety...

Wówczas, bezdomni tulażce
Rzucim gościnną krainę;
Za lubym dziewczę zapłacę,
Ojciec pożegna rodzinę...

Z burzą przelecim my morze,
By uczcić — wrogów przymierze —
Uchylim głowy w pokorze,
Złożym z krwi haracz w ofierze...

By z wolnych synów posoki
Znów Białe Orle odżyło
Skrzydłem wolności w obłoki
Jak niegdyś wysoko się wzbilo.

Antonio Olyutho w styczniu 1913.

Stabor.

Paraná -- S. Catharina.

SPÓR GRANICZNY.

(Dalszy ciąg.)

Dopiero w r. 1820, a więc zaledwie na dwa lata przed ogłoszeniem niepodległości, zdecydował się rząd portugalski utworzyć z S. Kataryny prowincję oddzielną. Ponieważ krok ten miał głównie na celu usunąć S. Katarynę z pod wpływu Rio de Janeiro, wrogich polityce portugalskiej, i zrobić z niej swego sojusznika, przeto rzecz jasna, że gdyby w Lizbonie uważano dokument pierwszego ovidora destereńskiego za prawomocny, staranoby się przedewszystkim w tej okazji i całej pełni go wykonać. W ten sposób, tworząc nową prowincję, uszczuplonoby wpływy Rio de Janeiro, a włączając do niej cały obszar południowy S. Paula, zadano też dotkliwy cios paulistom, którzy stali na czele opozycji brazylijskiej.

Tymczasem wcielono do S. Kataryny tylko Lages z okręgiem a więc zaledwie piątą część obszaru, którego się domagali Kataryńczycy. Najciekawsze jednak są racje, na których rząd portugalski opiera to wyjęcie miasta Lages z okręgu z pod władzy S. Paula. Mianowicie twierdzi, i nie bez podstawy, że z powodu ogromnej odległości (zwyż 600 kilometrów) i braku dróg ziemi te nie mogą być dobrze administrowane przez S. Paulo. Dodaje, co

RODACY!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę“.

Adres Redakcji i administracji:

„NWA”

Praca OZORIO Nr. 14.
Skrytka pocztowa 198.Redaktor przyjmuje w poniedziałki,
środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 88000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie:
Marcin Szynka i S-ka, Praca Tiraden-
tesa Nr. 25. Tamże sprzedaje pojedyn-
czych numerów.

zresztą wówczas już było zgodne z prawdą, że na drodze do Lages i w samym mieście i jego okręgu mieszka spora liczba Kataryńczyków. Krótko mówiąc rząd portugalski powołało się na to, że interes ekonomiczny i naturalny rozwój miasta z okręgiem wyna-
ga bezwzględnie jego przyłączenia do świeżo utworzonej sąsiedniej prowincji padmorskiej, od której portów jest odległy w prostej linii zaledwie sto kilometrów.

Każdy rozsądny człowiek rozumie, że przyłączając te raczej rząd portugalski tysyminy przyznawał, iż pierwotnie był ów obszar w posiadaniu paulistów. Gdyby nie tak było, to oczywiście podałby jako pierwszą i decydującą rację, że ziemię te od dawna należą właśnie do S. Kataryny; o tym jednak zgola nie wspomina dekret włączający Lages z okręgiem do nowej prowincji. Mimo tego Kataryńczycy upornie twierdzą, że właśnie na podstawie owego słynnego dokumentu pierwszego ovidora destereńskiego zostało im Lages oddane. Rzecz jasna, że takie dowolne podsufwanie racji, o której w dekrecie nie ma wzmianki, na żadną wiarę nie zasługuje.

W czasie rządów cesarskich od 1822 do 1889 sprawa ta ulegała tylko o tyle zmianie, że w r. 1854 z południowej części S. Paula utworzono nową prowincję Parane, której granice od południa i zachodu miały być te same, które posiadało S. Paulo. Skutkiem tego objęła Parana w spadku spór ze S. Kataryną. Konstytucja cesarstwa uważała całą Brazylię za ziemię jednolitą (territorio nacional) a tym samym przyznawała rządowi władzę wprowadzania

zmian w podziale administracyjnym kraju bez względu na podział historyczny jaki się w ciągu wieków wytworzył. Na tej podstawie podzielono, jak już wspomnieliśmy, S. Paulo na dwie prowincje, a z Grão-Pará utworzono Pará i Amazonas.

Ale w obu tych wypadkach tak jak ogółem ielekró chodziło o uregulowanie czy też zmianę granic istniejących między prowincjami, rząd cesarski trzymał się ściśle zasady, że jakakolwiek zmiana w tej mierze jest tylko dopuszczalną z pobudek dobra publicznego (por motivos do bem publico). Dobro publiczne zaś odnosiło się przedewszystkiem do tych miejsc, które były bezpośrednio dotknięte zmianą granic. Otóż Kataryńczycy, ielekró im się konstelacja polityczna wydawała pomyślną, podnosili żądanie uregulowania granic. Rząd cesarski zaś, po zasięgnięciu informacji, stale im odpowiadał, że interes ludności zamieszkującej tak zwany obszar sporny, wcale nie wymaga i owszem nie dopuszcza zmiany granic. W ten sposób utrzymywał się Parana aż do 1889 w swoich dawnych granicach.

Jedyny wyjątek stanowi odcięcie sporego obszaru, na którym została założona kolonia Sao Bento. Cały ten kawał ziemi aż do szczytów Serry do Mar był od dawna zajęty i osiedlony wyłącznie przez paulistów względnie paracyfów. Sama miejscowość S. Bento stanowiła dystrykt policyjny należący do municipium S. José dos Pinhaes. Gdy na mocy układu z towarzystwem kolonizacyjnym hamburskim miała być nowa kolonia założona na wyznicy, rząd cesarski wychodząc z zasady jednolitości całej Brazylii, oddał na kolonizację część Parany, a ponieważ nowa kolonia została połączona z portem S. Francisco, przelo poddano ją administracji kataryneńskiej.

W następnym numerze rozpatrzmy się w jaki to sposób najwyższy trybunał rozsądził ten spór między Paraną a S. Kataryną.

Tomasz P. Bigg-Withers.

Trzy lata w Paranie.

[Dokończenie.]

Dwaj obecnie pojmami przez nas ludzie oprócz wspomnianych już poprzednio ozdób posiadali jeszcze zawieszono

na szyji połówki dolnej szczęki *kutji*, z której wszystkie zęby z wyjątkiem jednego siekacza zostały poprzednio wyciągnięte. Ząb ten był zaostroszony zapewne przez tarcie o kamień i przy jego to pomocy cięto i politurowano trzonek siekiarki kamiennej, poprzednio przez nas znalezionej, łuki i ozdób wargi, ponieważ na wszystkich widniały wyraźne ślady zęba. Główni strzał wykonano przy pomocy tego samego pierwotnego narzędzia. Strzały same wyrobione były z bambusu i długie na pięć do dziesięciu stóp, licząc pięć ósmych cala średnicy. Sposób przymocowywania główek do drzewców był bardzo prosty a u wszystkich zupełnie jednokowy. Jeden koniec bambusu był rozszepcony na kilka części aż do pierwszego kolanka, znajdujące się zawsze około pięciu cali od końca. W to rozszepcone miejsce była osadzona główka strzały, umocowana przy pomocy zwyczajnego pszczołego wosku prawidłopodobnie poprzednio rozpuszczonego. Dokoła miejsca złączenia znajdowały się owinięte paski mocnej i niezniszczalnej wprost kory czarnego ljanu, których końce przytwardzono zresztę przez wsuniecie ich w nacięcia, zrobione umyślnie w tym celu w trzonku bambusowym poniżej złączenia jego z główką.

Każda strzała posiadała dwa pióra, wzięte ze skrzydeł ptaka żaku, a przymocowane do drzewca w bardzo prosty sposób przy pomocy sznurka z włókna wewnętrznej kory *palmito*. Bardzo gruba cięciwa była zrobiona z tego samego materiału. Rzecz ciekawa, że wszystkie sznurki były sporządzone w w zupełnie taki sam sposób, co nasze sznurki i liny.

Dalšímy im do zjedzenia porcję naszej fasoli i faryngi, które chcieli pochłoneli, i dopiero przy tej sposobności usłyszeliśmy po raz pierwszy dźwięk ich głosów. Dźwięki wydawane przez mężczyzn posiadały w najwyższym stopniu żobony i placzyliwy ton. Możliwość wyraźnego artykułowania zatracili niemalże zupełnie wskutek straszego zdeformowania dolnej wargi i szczęki, dzięki czemu nie mogli wypowiedzieć wyraźnie słów, zawierających litery b, m, i p, lub dźwięków domagających się z natury rzeczy użycia warg. Najobrzydliwsze bodaj wrażenie czynił ustawiczny ślinotok, towarzyszący mowie mężczyzny, dzięki któremu ślina spływała po odciągniętej dolnej wardze i przytwardzonej do niej drewnianej ozdobie. Oko-

liczność ta dawała im wyraz głupkowaty, dzięki któremu wszyscy mężczyźni czynili wrażenie odrażającego idjozycyzmu.

Obecnie dokonaliśmy najgłówniejszej części zadania. Cele dla których wyprawa została podjęta, osiągnęliśmy prawie w całości. Pozostawało jedynie przekonać naszych jeńców, przy pomocy dobrego ochodzenia się z nimi, że jesteśmy ich przyjaciółmi a nie wrogami, jakoteż dowieść przez zademonstrowanie *ad oculos* pozostałym a twórgą przejętym *camaradas* jak marne są przedmioty ich obawy.

Przy pomocy znaków daliśmy botokudom do zrozumienia, że muszą towarzyszyć nam z powrotem do rzeki. Nie okazywali ani ochoty ani niechęci lecz po prostu słuchali nas zupełnie biernie. Każda z kobiet wzięła z własnej woli po jednym dziecku do niesienia. Pozostałe dziecko oddano brodatemu naczelnikowi rodziny, i tak mając naprzemiennie po jednym osobliwym towarzyszu pochodu rozpoczęliśmy tryumfalny pochód.

Ponieważ podniecenie, które mnie do tej pory ożywiało, zupełnie minęło, przeto zacząłem mocno odczuwać wszelkie drobne trudności, towarzyszące zawsze pochodowi przez las. I tak naprzód męczyło mnie bardzo przymusowe pochylene, które musieliśmy zachowywać na dłuższych przestrzeniach a to dzięki niskości pikady. Następnie, jakże niemiłe były ustawiczne uderzania w twarz gałazek, sprawiające ciągłe podrażnienie. Ciernie, których poprzednio jakoś nie czuliśmy, dodawały także sporo do ogólnej niewygody.

Zatrzymaliśmy się dopiero dobrze po południu i wtedy wypoczęliśmy sobie przez rozkoszne pół godziny na brzegu strumyka, przepływającego w poprzek pikady. Ku wieczorowi w odległości jakichś dwóch mil od obozu spozstrzegliśmy, że posuwa się za nami jaguar, którego chałpiawy ryk odczytywał się chwilaми poza naszymi plecami. Nie znajdował się przypuszczalnie dalej, niżeli o jakichś sto kroków poza nami, posuwając się w miarę posuwania się naszego małego pochodu, i zatrzymując się razem z nami. Botokudzi rozpoznali najwyraźniej odgłos wroga, to też po raz pierwszy zaczęli zdradzać obawę. W lasach, zamieszkiwanych przez botokudów, jaguary rzucają się na ludzi, idąc częstokroć za człowiekiem przez cały dzień i czekając na

spobność rzucenia się nań z nie-nacka.

Będąc najwięcej obladowanym ze wszystkich czułem się też obecnie najbardziej ze wszystkich znuzonym. Dośiedzisz do stóp podnóża Serra d'Arenanza na tyłach naszego obozu, gdzie zaczynało się drapanie w górę po stromym zboczcu, poczułem całkowity upadek sił. Co kilka minut musiałem się klasnąć i wycoczywać, a co kwadrans mniej więcej zwilżać usta kaszasa, aby mieć siły do dalszego pochodu. Kiedysmy na koniec doszli do szczytu Serry i zaczęli przedzierać się w poprzek i w dół poprzec las, mieliśmy nieszczerście poruszyć gniazdo szerszeni, dzięki czemu kilku z nas, w tych liczbie i ja sam, zostało przez nie mocno pościanych. To stało się szczytem mego utrapienia, to też przez pozostałe pół godziny pochodu do obozu szedłem jak ogólny z bólu i nadmiernego znuzenia. Luko miał zupełnie słusznosc mówiąc: „Doktor nie wie zgola, co to są takie wyprawy”.

Zawidomiliśmy obóz o naszym szczęśliwym powrocie trąbiąc na *buzinach* i strzelając z pistoletów, a ostatnią rzeczą, którą widziałem, przed wyjściem do naszej wygodnej chaty i położeniem się do hamaka, to był tłum brazylijan otaczający naszych nowych gości, głośno rozmawiający i głośno gestykulujący, jak gdyby postradałi zupełnie zmysły na widok dzikich botokudów.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Jeżeli łaska proszę w swej cennej gazecie pomieścić tych parę słów:

Dnia 7 stycznia 1912 r. w naszej kolonii Antonio Olynto zawiązało się »Szkolne Towarzystwo im. Arcybiskupa hr. Andrzeja Szepetyckiego«, które do tego czasu dość pięknie się rozwija tak, że dziś już liczy ponad 760 członków.

Jak w każdej innej sprawie, tak i w tej uadaliśmy się do naszego c. i k. Konsulatu Austro-węgr. w Kurytybie, który nigdy nie zdołał nam nie odmawiając i tym razem udzielił swej pomocy, bo za stariami J. W. P. Konsula Potuczka otrzymaliśmy od Rady Szkolnej Krajowej jednorazową zapomogę w kwocie Rs. 1000⁰⁰⁰.

Niech nam będzie wolno na tym miejscu złożyć Radzie Szkolnej Krajowej, J. W. P. Konsulowi Potuczkiemu i wszystkim naszym Dobrodziejcom szczerze »Bóg zapłać«.

Col. Antonio Olynto, 13 stycznia 1912.
Sekretarz: Petro Buskij, Skarbnik: Jan Hupało
Za prezesa: Stef. Dumę — Aleksa Zeliński.

TOW. „TADEUSZA KOŚCISZKI” W KURYTYBIE.

Staraniem »Kółka Miłośników Sceny« odbędzie się dnia 1 lutego w lokalu Towarzystwa przedstawienie amatorskie, na którym zostaną odegrane: Fragment z 3-ciej części »Diadłowa«, i jednoktowa p. t. »Nasze bliżki«. Na zakończenie odbędzie się zabawa tańeczna.

Początek o godzinie 8¹/₂ wieczorem. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia.

Zabawa odbędzie się bez względu na stan pogody.

POD ADRESEM TOW. „SZKOŁY LUDOWEJ W KURYTYBIE.

Poniżej drukujemy list p. Michała Pankiewiczza z Nowej Galicji, porsujący sprawę wykazu czynnych szkół polskich w Paranie w ciągu roku 1912, pomniejszonego w »Sprawozdaniu Tow. Szkoły Ludowej«. Wykaz ten obejmuje zaledwie sześć szkół ponijając wiele innych niewątpliwie istniejących i mogących się pochwalić mniej lub więcej dobrimi wynikami swej działalności. Ale nawet z tych sześciu szkół »Tow. Szkoły Ludowej« samo wiedzialo zaledwie o pięciu, o istnieniu szóstej bowiem, to jest o szkole w Guarantie, dowiedzialo się z »Niwy«, mimo że szkola ta istnieje od 1903 roku W dzisiejszym numerze podajemy znova wiadomosci o »Szkołach Towarzystwie im. Arcybiskupa Andrzeja hr. Szepetyckiego«, również w wykazie »Tow. Szkoły Ludowej« pominietym. A wszak »Niwa« wychodzi dopiero czwarty miesiąc i nie ma wcale szczególnego zadania polegającego na gromadzeniu wiadomosci odnoszących się do szkolnictwa polskiego w Paranie. Zachodzi tedy pytanie, co jest powodem takiego sianu rzeczy? Nie chcemy przypuszczać, ażeby przyczyna tego miała być chęć wystawienia w lepszym świetle działalności »Tow. Szkoły Ludowej« przez roznymsne zatajenie istnienia wielu szkół w Paranie czynnych w ciągu ubiegłego roku; ale w takim razie nalezy przypuszczać, że »Tow. Szkoły Ludowej« bądź nie posiada potrzebnego materialu do ułożenia wykazu czynnych szkół polskich w Paranie, bądź też prowadzi swoja pracę bardzo niedbale. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku nie nalezy naszym zdaniem układać i ogłaszać drukami wykazów tak bardzo niekompletnych, ponieważ z jednej strony wywołuje to niezadowolenie i słuszne skargi, z drugiej zaś wprowadza w błąd opinie publiczną nie tylko w samej Paranie, ale co gorzej w starym kraju, który musi mieć dzieki błędnym informacjom »Tow. Szkoły Ludowej« fałszywe pojecie o stanie oświaty w Paranie.

Sądymy, że wszystko to stało się przez jakies przeoczenie czy niedopatrzenie, którego wszakże na przyszłość stanowczo uniknąć nalezy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przed paru miesiącami „Towarzystwo Szkoły Ludowej w Brazylii“ zapowie-

działo w pismach Kurytybskich wydania broszury, poświęconej szkolnictwu polskiemu w Brazylii, obecnie zaś rozosiadało przy „Polaku” (dłaczego tylko przy „Polaku”?) „sprawozdanie o stanie Szkoły Polskiej T. S. L. w Kurytybie”, w którym na samym końcu, zajmującym zaledwie trzy i pół stronki, jest podany „wykaz czynnych szkół polskich w Brazylii w r. 1912”. Pozostawiając bez odpowiedzi pytanie, czy rozesełane sprawozdanie jest ową zapowiedzianą broszurą o szkolnictwie, chciałbym się zapytać Sz. Zarząd T-wa, czy istotnie ten „wykaz” jest wykazem czynnych szkół polskich i czy rzeczywiście w Paranie poza szkołą Kurytybską istnieje tylko sześć szkół polskich? Bo mnie się wydaje, że liczba szkół polskich w Paranie wynosi kilka dziesiątek. W jednej tylko Araukarii jest ich osiem, w Lucenie podobno sześć — to już razem byłoby czternaście. A teraz gdzie są polskie szkoły zakonne, których ma być kilkanaście, a święcie w Rio Claro i całym szeregu pomniejszych kolonii?

Nawet w naszym zątku, w jednym z najdalszych i najmniej ruchliwych w Paranie, istnieją trzy szkoły polskie (jedna w Uniao da Victoria i dwie w Nowej Galicji) a czwarta wkrótce zostanie otwarta ponownie (w Antonio Candido).

Każdy wykaz może być niekompletnym, ale „wykazów”, któreby nie dawały nie albo prawie nie, nie znam jeszcze. Rozumiem, iż na ile nieprzejranych mroków tym jaśniejsz odbijałarna niestonia od roku przez T. S. L. z szumnym hasłem: „Wiedza to potęga”, ale, być może, z większym pożytkiem dla sprawy oświaty byłoby wydanie rzeczywistego wykazu szkół polskich w Brazylii, niż drukowanie po raz drugi sprawozdania o szkole kurytybskiej, które i tak wszyscy mieli zaszczyt przeczytać w „Polaku”.

Prosząc o umieszczenie tych słów kilka w swym poczynnym piśmie, zostaje w szacunku.

Michał Pankiewicz.

Nowa Galicja 14 stycznia 1913.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sprawy bałkańskie wciąż się znajdują w położeniu wciśnionym. Turcja odebrała notę mocarstw i zajęła się jej rozpatrywaniem, co, zapewne, potrwa

czas pewien. Grecja, która w ścisłym znaczeniu tego słowa rozejmu z Turcją nie zawierała, tymczasem prowadzi w dalszym ciągu akcję zbrojną w Epirze i na morzu. Naładzie powodzenie sprzyja orężowi greckiemu, ale na morzu podobno rzeczy nie idą już tak składnie. Coprawda źródła greckie podają, że w starciu floty turcy ponieśli klęskę. Wręcz przeciwnie są wiadomości z Konstantynopola.

Wobec tych sprzeczności ciekawa rzecz, jak się przedstawiają siły morskie trzech państw.

Grecja posiada wielki pancerny okręt „Georgios Aweroff”, spuszczone na morze we Włoszech w r. 1910, o pojemności 10,000 tonn. Jest to najlepsza jednostka floty greckiej. O wiele słabsze są: „Hydra”, „Spetsaj” i „Psara” (po 4,800 tonn). Prócz tego Grecja posiada około 20 torpedowców i kontrtorpedowców i sporo starych nieopanconych okrętów, których znaczenie w bitwie jest niewielkie.

Flota turecka posiada dwa silne pancerniki „Torgut Reis” i „Hajszeddin Barbarossa” (po 10,000 tonn). Pod uwagę mogą być brane nadto dwa stare, ale w r. 1906 przebudowane okręty — „Messudie” (9,100 tonn) i „Assari Teuth” (5,000 tonn), oraz dwa krążowniki „Hamidje” (3,800 tonn) i „Medzidze” (3,300 tonn). Uzupełniają flotę turecką dwa tuziny torpedowców i kontrtorpedowców.

Z tego widać, że turcy mają przewagę nad grekami, która równowagę może lepsze wykształcenie żołnierzy greckich.

W każdym razie stanowcze zwycięstwo jednej ze stron walczących w bitwie morskiej, zapewniając jej panowanie niepodzielne na morzu Egejskim, wpłynąć musi na przebieg i wynik rokowań pokojowych londyńskich.

We Francji został obrany prezydentem P. Poincare, dotychczasowy prezes gabinetu ministrów, wybitny prawnik, zdolny polityk, radykał, używający wielkiej popularności we Francji.

Prezensem gabinetu ma zostać znany Aristides Briand.

Serdteczne stosunki, jakie panowały pomiędzy młodą rzecpospolitą portugalską a starszą jej siostrą Brazylią uległy pewnemu ochłodzeniu się. Rząd portugalski ze względu na zastraszające rozmiary, jakie zaczęło przybierać wychodźstwo do Brazylii, grożąc wprost wyłudnieniem niektórych okręgów, zniósł wydawanie pasportów zbiorowych. Pra-

sa brazylijska atakuje portugalczyków, nazywając ich niewdzięcznikami.

Rząd włoski także poczynił pewne zarządzenia w celu utrudnienia wychodźstwa, mianowicie odebrał prawa kompanjom, które bezpłatnie przewożą wychodźców do Brazylii, pobierając wysokie zapomogi od rządu Związkuwskiego Brazylijskiego, lub też od rządu Stanu S. Paulo. Krok ten rządu włoskiego został bardzo wrogo przyjęty przez prasę brazylijską, wywołując szeroką polemikę.

Ks.

KRONIKA.

PIOTR ZEREK z Wolbromia w Kieleckiej gubernii, Królestwo Polskie, poszukuje brata swego Maksymiljana, który przybył do Brazylii przed rokiem i dotąd napisał do rodziny jeden tylko list, podając swój ostatni adres: Maksymilian Zerek, Sociedade Polaca, Agua Branca, Rio Grande do Sul. Ktoby wiedział o miejscu pobytu poszukiwanego Maksymiljana Zerka zechce łaskawie donieść redakcji „Niwę”.

LISTY DO REDAKCJI.

Rio Negro 16/I. 1913.

Szanowny Panie!

Zakładając Towarzystwo Szkoły Polskiej i przy niej niewielką czytelnię, uprzejmie prosimy Sz. Pana o łaskawą pomoc w tym względzie przesyłką bezpłatną „Niwę”.

Towarzystwo nasze jest jeszcze dość biedne, samodzielnie nie możemy utrzymać biblioteki, chcemy więc skorzystać z ofiarności rodaków i utrzymać choć niedzielną czytelnię.

Licząc, iż Sz. Pan nie odmówi zaduszczyznienia naszej prośbie, piszemy się

Z prawdziwym poważaniem
Za T-wo Sz. P. w Imbui

Ant. Czebulyń.

P. S. Adres:
Pedro Pilat, em Rio Negro.
(dla T-wa Szkoły Polskiej w Imbui.)

WYJĄTEK Z LISTU P. STANISŁAWA LESIŃSKIEGO, (Porto Alegre).

Łaskawie przyslane mi gazety rozdzielłem pomiędzy oba tutejsze Towar-

rżystwa polskie celem rozpowszechnienia ich wydawnictwa, mającego tę specjalną i doskonałą stronę, że nie wdaje się w polemikę osobistą.

Szkoła Polska w Ponta Grossie.

Lokal szkoły polskiej w Ponta Grossie mieści się w budynku T-wa „Oświata”, którego głównym celem jest utrzymywanie możliwie wzorowej, w duchu narodowym wychowującej szkoły.

W myśl Regulaminu, którym rządzi się nasza szkoła, rok szkolny rozpoczął się z dniem 15 stycznia 1912 i trwał do 14 grudnia t. r.

W przeciągu roku szkolnego zapisało się 43 chłopców i 19 dziewcząt, razem 62. Frekwencja, pomimo dość okazałej liczby zapisanych, była mierna. Przy końcu roku uczęszczało 27 chłopców i 12 dziewcząt, razem 39.

Działwa stosownie do zasobów wiadomości była podzielona na 4 oddziały. Nauczyciel z małemi zmianami uczył według planu naukowego obowiązującego w szkołach elementarnych galicyjskich. Działwa przez cały przeciąg roku szkolnego chętnie korzystała z biblioteki szkolnej.

Wynagrodzenie roczne nauczyciela składało się: a) z subwencji stanowej w kwocie 1200\$, b) z opłaty szkolnej 267\$, razem 1467\$000.

Dnia 14. grudnia 1912 r. odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego. Obecni na popisie członkowie Zarządu T-wa „Oświata” uznali wyniki pracy nauczyciela za dostateczne. M.

SPROSTOWANIE.

W notatce o śmierci Mieczysława Salmonowicza zaszła pomyłka, gdyż podaliśmy błędnie ilość dzieci, których zmarły pozostawił czworo a nie troje. Pomieszczając to sprostowanie przepraszamy p. Salmonowiczową za sprawioną mimowolnie przykrość.

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranagua wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranagua o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranagua zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itarare o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

Ign. Szańkowski.

INŻENIER.

RYSUNKI TECHNICZNE, MAPY, KOPJE, NIWELACJE, POMIARY GRUNTÓW.

Tanio i szybko.

Adres:

Kurytyba, ul. Mario Grosso Nr. 43.

WIELKI SKLEP POLSKI

Marcina Szyndy i S-ki

przy placu Tiradentes Nr. 25.

Ma zawsze na składzie mąkę pszenną, żytnią i kukurydzaną; cukier, ryż, sól, śledzie, sliwki, rodzenki i wszelkiego rodzaju konserwy owocowe, tudzież najlepszą KAWĘ mieloną WŁASNEJ FABRYKI; kukurydżę, fasolę, otręby, siewkę i wszelkie produkty rolne z kolonji.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach.

Kupuje produkty rolne jak kukurydżę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo i t. p. i t. p.

Przyjmuje prenumeratę „Ni-

wy“ i sprzedaje pojedyncze

specjalnie.

Sprzedaz hurtowna na kolonje i detaliczna.

Ceny przystępne!

Zapytanie?

Odpowiedź!

Z dniem 15 października b. r. zostało otworzone w Kuritybie przy Praça Osorio Nr. 16

BIURO INFORMACJI I POSREDNICTWA

DLA

Pracodawców i szukających pracy we wszystkich rodzajach zajęć jako to: w handlu, rzemiośle, służbie domowej, i t. d.

Dla kupna i sprzedaży domów, sklepów (wend), placów budowlanych, lotów, szaków, fazend, mebli, i wszelkich innych przedmiotów.

Dla wynajmu mieszkań i t. d.

Pośrednictwo przy zawarciu związków małżeńskich. (Co się tyczy tego ostatniego najściślej dyskrekcja).
SUMIENNA I SZYBKA OBSŁUGA!

Z biurem można się porozumiewać ustnie i piśmiennie w języku portugalskim, niemieckim, polskim i ruskim.
Biuro otwarte od 7—12 przed południem i od 2—6 po południu w dni powszednie.

➡ Postęp nie zna zastoju — kroczy naprzód! ➡

We wszystkich kulturalnych krajach tak starego jak i nowego świata istnieją już od dawna prawie w każdym mieście i miasteczku takie biura i ludność uważa je za niezbędne, a posługując się nimi oszczędza czas i pieniądze!

Korzystajmy przeto i my z tej sposobności i kto tylko potrzebuje jakiej informacji niech udaje się do wyżej wspomnianego biura!

Zarząd.

Jedyny polski Zakład Zegar-

mistrzowski w Kuritybie
przy placu Tiradentes Nr. 47.



Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzowski i rytowniczy wykonują starannie i po cenach konkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Z poważaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Apteka Carrano & Ferreira

KURITYBA

ul. Marecha! Deodoro Nr. 34.

zapotrzoną we wszelkie środki lecznicze, zaklatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PETITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, niestępcie, oskrzeli oraz innych chorobach płuc.

Fiaszka 2. mil.

Nabywać można w każdej aptece.

HASŁA „NIWY“.

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie działasz, działa wielu
Dla dobra ludzkości.

Bał nam los podobnie w ręce,
Co się poleką duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w mecie,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasta,
To są „Niwy“ hasła.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł.
w aptece Carrano przy ulicy
Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — Praça OZORIO
Nr. 14. Telefon 243.

Robert Mikoszewski.

GABINET DENTYSTYCZNY.

Przyjścia od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.